Historia kotów czyli Nasi milusińscy z przeszłością po przejściach

Wydaje się wielce mało prawdopodobne, żeby ktoś, komu koty są obojętne, albo kto wręcz nie lubi kotów, sięgnął po książkę "Historia kotów" Madeline Swan. Zrobią to najpewniej miłośnicy kotów. Tymczasem właśnie dla miłośników kotów historia kotów jest prawdziwym wyzwaniem. Niby wie się to i tamto, zazwyczaj jednak bardziej wypiera się to i tamto, niż chce się wiedzieć. Bo historia ludzi i zwierząt, czy to ludzi i koni, ludzi i psów, ludzi i kotów, czy innych blisko z człowiekiem związanych podległych mu istot, jest pełna cierpienia i ciężko się ją zgłębia.

Ale to właśnie miłośnicy kotów chcą znać historię swoich pupili. Jednak każdy, kto sięgnie po "Historię kotów" ma przed sobą wiele godzin przeprawy przez te wszystkie lądy i czasy, gdy kotom wiodło się raczej gorzej niż lepiej. I to nawet wtedy, gdy były uznawane za istoty boskie, a cóż dopiero wtedy, gdy widziano w nich pomocników diabła. Nie, "Historia kotów" to nie jest lektura lekka, łatwa i przyjemna.

Mimo to warto się z nią zapoznać, żeby dzisiejszych potomków tamtych niezliczonych kocich pokoleń widzieć we właściwym świetle: to mistrzowie przeżycia. Historię kotów ściele nieprzebrana ilość kocich męczenników. Te, które przeżyły, noszą w sobie bolesną przeszłość. I na tym poprzestanę. Kto chce, niech czyta na swoją odpowiedzialność.

Dziś koty mają się znacznie lepiej. Nie wszędzie i nie zawsze, ale jednak nie są już przedmiotem histerycznych prześladowań, jest więc progres. Inna sprawa, że są kraje, gdzie się je je i nie są to tylko odległe Chiny, to całkiem bliska Szwajcaria, gdzie w niektórych górskich odciętych od świata kotlinach kot jest przysmakiem na Boże Narodzenie. Jak królik. No, tak, jak tu kochać i zjeść królika? To jedno z pierwszych etycznych pytań, jakie zadajemy sobie jako dzieci... Rodzice wiedzą, jakie to trudne odpowiedzi.

Wróćmy do bohatera książki, kota. Współczesne koty zasilają też liczne laboratoria. Koty przysłużyły się nauce. Nauka kotom niekoniecznie. Dla własnego zdrowia psychicznego lepiej od razu wyprzeć te fakty (nie zapominając o podpisywaniu odpowiednich petycji). Z braku siły wszechmocnej chyba lepiej nie znać statystyk. Na szczęście historia kotów ma też swoje jasne strony. W miarę jak zbliżamy się do bardziej cywilizowanych, oświeconych wieków, pojawiają się coraz liczniejsze przykłady autentycznej miłości do kotów. Mniej więcej od połowy książkę czyta się znośniej a chwilami nawet całkiem miło.

Oto już w XVI wieku francuski filozof i eseista Michel de Montaigne dzielił swoją słynną wieżę-samotnię z kotką imieniem *Madame Vanity* (Madame Próżność), zabawom z nią poświęcał czas i miejsce na ich opisy w swoich pismach. Albo siedemnastowieczny poeta Thomas Master znany z tego, że przetłumaczył biografię Henryka VIII pióra lorda Herberta z Cherbury na łacinę (hm, kto zna ten zna), który spisał dowcipnym wierszem krążącą wśród ludzi opowieść o kotce. Koteczka nocą przegryzła struny (ze zwierzęcych jelit) drogocennej lutni swojego pana, ale pan kochał ją tak bardzo, że jej wybaczył, mimo że z lutni zostały strzępy. Sam fakt, że taka historyjka powstała, już świadczy o tym, że ogólne EQ, inteligencja emocjonalna, ulega pewnej poprawie.

Wielkim miłośnikiem kotów miał być żyjący na przełomie wieków XVII i XVIII fizyk-geniusz, sir Isaac Newton. Śladem tej miłości jest sympatyczna anegdotka, że geniusz mając dwa koty równocześnie, dużego i małego, kazał wyciąć w drzwiach dwa otwory, większy i mniejszy. Czy to z roztrzepania, czy - jak pisze Madeline Swan - nie chciał żadnego z kotów urazić (co zresztą na jedno wychodzi, wielki uczony najwyraźniej był duchem cokolwiek nieobecny...).

Wiek później koty coraz częściej trafiają do literatury i sztuki jako zwierzęta lubiane (bo nielubiane lub niezbyt lubiane przewijają się i u Szekspira). Romantyzm, wiek zauważenia uczuć, zaczyna rejestrować też istnienie

zmysłów i to nie tylko u ludzi. Obok pojęcia "człowieczeństwa" pojawia się, *per analogiam* i proporcjonalnie pomniejszone, ale jednak, "*kocieństwo*" (przynajmniej w języku angielskim). Los kotów wyraźnie się poprawia w miarę jak cofa się czas zabobonów i przesądów. A propos przesądów, ciekawe, że w niektórych krajach przesąd o czarnym kocie, który przebiegł drogę, oceniany jest zgoła rozbieżnie, w jednych to pech, nie należy przekroczyć drogi kota, w innych szczęście, właśnie tam należy iść, bo czarny kot odczynił złe.

W rodzinie sióstr Brontë koty to już równoprawni członkowie a ich śmierć przeżywa się i opłakuje, jakby zmarł ktoś bliski. Bo i stają się bliskie. Coraz więcej ludzi przygarnia je, kocha i bardzo dobrze traktuje. Zaś do rodziny kotów literackich doszły koty Alicji, tej z Krainy Czarów Lewisa Carrolla, jej kotka Dina, ale przede wszystkim słynny Kot z Cheshire o tajemniczym uśmiechu tak charakterystycznym, że przeszedł do języka angielskiego jako mem w postaci powiedzonka "*to grin like a Cheshire cat*" (czego odpowiednikiem w języku polskim nie jest dokładne tłumaczenie, a "*uśmiech kota z Cheshire*" i oznacza "*coś pojawiającego się znikąd*"). Kot z Cheshire ma też swoje hasło w Wikipedii.

Wisława Szymborska zapytana kiedyś czy chciałaby się z kimś zamienić na życie, odpowiedziała: "*Jasne. Chciałabym być kotem pod opieką Krysi Krynickiej*". Bo w Krakowie każdy wie, że koty państwa Krynickich mają się świetnie, tak dobrze, że nawet pozwalają państwu K. mieszkać u siebie. Ryszard Krynicki wiersz "Koty" zaczyna tak: "*Koty udały się Panu Bogu - / mawia czasem Wisława Szymborska. / Niekiedy dodaje: Tylko. / Niekiedy: Najbardziej*". [1]

Tak, w dzisiejszych czasach kocie życie może wyglądać całkiem przyjemnie a niekiedy nawet luksusowo. Koty już nie są ani czczone, jak w starożytnym Egipcie, ani prześladowane, jak w ciemnych wiekach polowań na czarownice. W obu tych rozciągniętych na stulecia okresach były mniej czy bardziej okrutnie traktowane. W Egipcie hodowane były na wota. [2] Dziś w kościołach zapala się za opłatą świeczki w jakiejś intencji. Wtedy płaciło się za życie kota. Był to lukratywny biznes.

Do średniowiecza a i kilku wieków potem miłośnik kotów raczej nie powinien wracać. I choć dziś jest już znacznie lepiej, a koty są bohaterami wielu książek, filmów, komiksów, awansowały nawet do najpopularniejszego obiektu portali społecznościowych [3], ciągle są to zwierzęta zdane na łaskę i niełaskę ludzi, a ta, wiadomo... na pstrym koniu jeździ (że strawestuję).

"Historię kotów" zamykają dwie listy, długa, słynnych miłośników kotów, tu jest wielu pisarzy, muzyków, artystów, gwiazd filmowych, choć zdarzają się i politycy... oraz krótka, zawierająca słynnych wrogów kotów - wyłączywszy Isadorę Duncan, tancerkę nielubiącą kotów i Johannesa Brahmsa, który, jak głosiła krążąca o nim złośliwa anegdotka, jakoby strzelał z łuku do kotów, żeby inspirować się w tworzeniu swoich utworów ich wrzaskami, wiadomo jest, że Richard Wagner powtarzał tę plotkę drwiąc z muzyki rywala - to ludzie władzy, papież Grzegorz IX (w bulli z 1233 roku zapisał, że kot jest zwierzęciem szatana i należy go tępić, wyrok ten wykonywano przez pięć wieków), oraz: Aleksander Wielki, Juliusz Cezar, Henryk II, Elżbieta I, Ludwik XIV, Napoleon, prezydent Eisenhower... Wszyscy oni nienawidzili kotów. No, jeśli to coś nie znaczy?! Jeśli przyłożyć miarkę EQ?...

Na szczęście równoważą ich tacy władcy i politycy, jak Abraham Lincoln, Theodore Roosevelt, Sir Winstron Churchill czy John F. Kennedy, a także ludzie Kościoła, papieże Grzegorz I (540-604), Leon XII (1760-1829) czy Pius IX (1792-1878) oraz kardynałowie Thomas Wolsey (1471-1530) i Richelieu (1585-1642). Znany z atencji do kotów był także Mahomet (570-632). Przy tych miłośnikach kotów daty są ważne, bo znaczą one, że nawet w wiekach prześladowań kotów byli i tacy przedstawiciele religii, którzy koty lubili.

*

Napisana w 2003 roku książka jest angielskojęzyczna i jej autorka trzyma się oprócz powszechnej raczej swojej kultury. Nie wymienia naszej noblistki z jej znanym i tłumaczonym na wiele języków "Kotem w pustym mieszkaniu". W biografii Wisławy Szymborskiej, której los zwierząt wszelakich leżał bardzo na sercu czemu

dawała wyraz w swoich wierszach i recenzjach książek, jest taka króciutka opowieść:

Na promocji antologii poetyckiej Czesława Miłosza "Wypisy z ksiąg użytecznych" w siedzibie Wydawnictwa Znak 15 czerwca 1994 roku poeta przedstawił m.in. wiersz obecnej wśród publiczności Wisławy Szymborskiej pt. "Widziane z góry". Po spotkaniu podeszła do poetki Krystyna Zachwatowicz, która wspomina: *Powiedziałam jej: "Nasz pies niedawno nas opuścił". A ona na to: "Jak to dobrze, że pani tak mówi. To po polsku zwierzęta zdychają, w innych językach umierają, jak ludzie".* [4]

Ostatnie dwie linijki wiersza "Widziane z góry" brzmią:

Dla naszego spokoju, śmiercią jakby płytszą
nie umierają, ale zdychają zwierzęta.

Wtedy nie tłumaczono jeszcze wierszy przyszłej noblistki na wszystkie języki. Ale po Noblu już tak. Zainteresowało mnie, jak poradzili sobie z zestawieniem "umierają" - "zdychają" tłumacze na różne języki. Dzięki uprzejmości dr. Michała Rusinka mogłam zaspokoić swoją ciekawość:

po angielsku (tłumacze: Cavanagh/Barańczaka)*: animals / die more shallowly. (zwierzęta umierają płycej)*

po włosku: *gli animali non muoiono / ma crepano d'una morte per cosi dire piu piatta. (zwierzęta nie umierają, ale zapadają w śmierć jakby to powiedzieć, bardziej płasko)*

po francusku: *les animaux ne meurent pas / mais crèvent d'une mort que l'on dit moins profonde. (zwierzęta nie umierają, ale zdychają śmiercią jak to się mówi, mniej głęboką)*

po niemiecku: *sterben - krepieren (umierać - zdychać)*

po hiszpańsku: *muerte - muerte (umierać - umierać)*

Krótki komentarz do tłumaczeń: Po angielsku mamy więc "to die", czyli "umierać", po niemiecku mamy "krepieren", czyli "zdychać", ale tylko na użytek tłumaczenia, niemieckie "sterben", "umierać", odnosi się tak do ludzi jak i do zwierząt, "krepieren" zresztą też, tyle że pogardliwie.

*

Osobne miejsce należy się Brigitte Bardot, francuskiej gwieździe kina lat 50. i 60., która w połowie życia przekuła swoją światową sławę na działalność na rzecz dobra zwierząt. Wszelakich. Ukochanych psów i kotów, ale także zwierząt dzikich, zagrożonych, hodowanych w strasznych warunkach, bestialsko zabijanych na mięso i futro, dręczonych w laboratoriach, transportowanych w warunkach urągających człowiekowi itd. itp.

W 1986 roku założyła Fundację Brigitte Bardot na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt. Wkrótce po tym przyznała:

- To jest największy sukces, jaki w życiu odniosłam. Kiedy zakończyłam karierę filmową, przekazałam fundacji dom i sprzedałam niemal wszystko: obrazy, biżuterię, kreacje, które nosiłam na planie, suknię, w której brałam swój pierwszy ślub. Nie do zaakceptowania jest dla mnie to, że traktujemy zwierzęta jak rzeczy. Są żywymi istotami, a zabijamy je w okrutny sposób i jemy, robimy z nich płaszcze i ozdoby. Zadajemy im cierpienie...

Artykuł ze zdjęciami 80-letniej Brigitte Bardot ze zdjęciami z kotem.

Le mot de Brigitte Bardot (słowo Bardot)

*

W Międzynarodowy Dzień kota 17 lutego 2016 na stronie magazynu FOKUS zebrano 32 ciekawoski na temat kota.

*

Kamila Łabędzka: Historia kota na ziemiach polskich*:*

Na rzeszowczyźnie powiadano, że: *Kota zabić grzechem. Kto go zabije, temu nie darzy się w życiu.* Kotów nie było wolno zabijać także na Lubelszczyźnie. O. Kolberg zanotował tam frazę *musiał kota zabić*. Używano jej głównie podczas mówienia o kucharzach, którzy źle gotowali potrawy. Wierzono, ze taki człowiek zabił kota i musi go spotkać za to kara. Dlatego potrawy, które wydawał nigdy już nie miały być smacznymi. Społeczność wiejska gardziła osobami, które umyślnie zabiły kota. Powiadano nawet: *nie wdawaj się z nim, bo on kota zabił*. Umyślne krzywdzenie tego zwierzęcia była prostą drogą do społecznego wykluczenia.

*

Madeline Swan, "Historia kotów" ("The Curious History of Cats"), tł. Miłosz Wojtyna, Marta Aleksandrowicz-Wojtyna, Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2015, w książce ilustracje są czarno-białe, ale jest ich mnóstwo.

recenzja dla wyd. Znak